

Piechur zagłady część 3 (ostatnia) — StalowyKruk

Od autora: Trochę późno, ale byłem zajęty ostatnich parę tygodni. Od nieco dziwnego fantasy przeszedłem w pełen gorefest. Nie jest źle. Trochę to tanie, ale od jakiegoś czasu trzymam ten poziom kina klasy B. Nawet to zabawne.

Przypominam, że ostatnio skończyło się Upiornym Wędrowcem patrzącym na niedobitki potworów. Miłego czytania.

Upiór skierował miecz w ich stronę. Wszystkie potwory rzuciły broń i pognały na złamanie karku w kierunku bramy. Piechur podążył za nimi tempem spacerowym.

Gdy wyszedł przed bramę, stwory biegły już na oślep przez bagno. W pewnym momencie zatrzymały się gwałtowne, jakby zderzyły się z niewidzialną ścianą. Wędrowiec, zamierzający właśnie postawić stopę w mętnej wodzie, zatrzymał się w pół kroku. Ciała potworów po chwili zostały zmiażdżone i wciągnięte pod powierzchnię przez jakąś niewidzialną siłę.

Słyszając za plecami wyjątkowo obrzydliwe odgłosy darcia i miażdżenia, Upiór obejrzał się przez ramię. Truchła i części ciał zabitych przez niego stworzeń samoistnie toczyły się właśnie ku bagnu.

Upiorny Wędrowiec po raz kolejny tego dnia ucieszył się ze swej niemożności pocucia silnego obrzydzenia.

Fragmenty zdeformowanych ciał tymczasem zaczęły kotłować się w mulistej wodzie, przeplatając ze sobą, błotem i niezdrowo wyglądającymi korzeniami bagiennych roślin.

– Więc to tak – stwierdził Wędrowiec.

Po kilku kolejnych chwilach wszystko to uformowało się w masywną, z grubsza humanoidalną sylwetkę wysoką na więcej niż piętnaście metrów.

Piechur zagłady przez cały ten czas czekał na jeszcze niepokrytej bagnem ziemi i powoli się regenerował. Dobrze wiedział, co za istotę spotkał. To był duch tego bagna. Potężna, związana magią wola, dzierżąca władzę absolutną nad tym, z czego się zrodziła.

Wędrowiec zacisnął dłoń na rękojeści miecza. Nie zamierzał nawet o krok ruszać się z suchego i bezpiecznego traktu. Nie zapowiadało się też, żeby duch bagna zamierzał przysunąć swoją marionetkę. Stali tak przez dłuższy czas w odległości pięćdziesięciu kroków od siebie.

– Co dalej? – zapytał Upiór. – Jeśli to jest przynęta, to nie działa.

Żadnej odpowiedzi.

Nagle, spod suchej ziemi, na której stał Wędrowiec wyskoczyły korzenie oplatając mu nogi i unieruchamiając resztę ciała. Piechur nie od razu pojął co się dzieje. Szarpiąc się z korzeniami spojrzał zaskoczony na kolosa, który powoli szedł w jego stronę. Spróbował przeniknąć przez więzy w formie upiora, ale te trzymały go również na tej płaszczyźnie.

Złodziej od dłuższego czasu nie słyszał żadnych dźwięków. Potwory po zajęciu twierdzy ciągle coś skrzeczały, wrzeszczały i tłukły. Brak jakichkolwiek przejawów życia w okolicy świadczył, że Wędrowiec prawdopodobnie odniósł zwycięstwo. Może nawet przypłacił wygraną życiem. Jeśli tak się stało, zapewne zostawił po sobie coś ciekawego.

Powstrzymując przedwczesny entuzjazm, Złodziej tworzył drzwi do celi i podkraść się do drzwi. Ostrożności nigdy za wiele. Na zewnątrz nie widział nikogo. Wyszedł na mur rozglądając się i wtedy to zobaczył.

W podchodzącym pod warownię bagnie stała gigantyczna kształtem podobna ludzkiej postaci, składająca się ze splecionych ze sobą potwornych szczątków.

Wbrew sobie Złodziej otworzył usta i wydał przeciągły krzyk. Gdy tylko zdał sobie z tego sprawę, spróbował powstrzymać to dłońmi, ale było już za późno. Monstrualna figura obróciła się ku niemu. Złodziej rzucił się do ucieczki. Nie obchodziło go dokąd biegnie, byle tylko znaleźć się daleko od tej potworności.

Gdy powietrze rozdarł wrzask przerażenia, Upiorny Wędrowiec poczuł, jak trzymające go więzy słabną. Kolos również obrócił się, ku potencjalnemu zagrożeniu. Piechur nie zamierzał stracić okazji. Wyrwał z pomiędzy korzeni rękę trzymającą miecz. To wystarczyło, żeby duch znów skoncentrował się na nim.

Wszystko zgodnie z planem.

Wędrowiec przeszedł w formę upiora i rzucił mieczem. Oręż wbił się w tułów wielkiej marionetki z taką siłą, że ta się zatoczyła. To już w pełni oderwało koncentrację istoty od korzeni oplatających Piechura. Ten wyrwał się z pozostałych więzów i wciąż eteryczny pobiegł po wodzie odzyskać broń. Tuż przed kolosem wyskoczył w powietrze i już w ludzkiej postaci chwycił za rękojeść wystającą z piersi marionetki. Zapierając się nogami wyrwał miecz i skoczył w dół, tnąc po drodze zrobione ze splecionych ze sobą szczątków nogi.

Bagno zamortyzowało upadek. Natychmiast stanął na nogi. Mulista woda sięgała mu prawie do pasa i co gorsza, flora nie była przyjaźnie nastwiona. Wokół nóg szybko owinęły mu się wątle rośliny podwodne. Na szczęście były zbyt słabe, by go zatrzymać.

Skoczył szczupakiem do przodu, unikając opadającej z góry wielkiej dłoni i wynurzył się kilka metrów dalej, plując ohydą ciecżą, w której pływał.

– Znajdę twój punkt związania, choćby miało mi to zająć wieczność – wymamrotał Wędrowiec i ignorując zarówno kolosa jak i natarczywe korzenie począł przedzierać się przez mokradła.

Gdy nastał zmrok, Upiorny Wędrowiec wciąż parł naprzód. W końcu dotarł do terenów pierwotnie zajmowanych przez bagno. Woda w większości miejsc wciąż sięgała mu do pasa, a wokół rosły wielkie, grube, drzewa o splecionych, wystających nad wodę korzeniach. Zwieszały gałęzie nad wodą, chciwie zagarniając dla siebie przestrzeń.

Wędrowiec wielokrotnie musiał też uszkadzać nogi kolosa, by go spowolnić. Kilka razy zaatakowały go

nieliczne wałęsające się po bagnach stwory, do złudzenia przypominające te, z którymi przyszło mierzyć mu się wcześniej. Ich ścierwa scalały się z kolosem, nieustępliwie idącym śladem Piechura. Ciała stanowiące budulec tej gigantycznej marionetki zaczynały już gnić, co poza zwiększonym wydzielaniem strasznego odoru przywabiło roje krwiożerczych much. Część owadów nie chciała zadowolić się padliną i próbowała pożreć żywcem Wędrowca. Dla niego jednak nie były poważną przeszkodą. Każde ugryzienie było co prawda bolesne, lecz ból nikł przy narastającej euforii. Zbliżał się do serca mokradeł. Miejsca, w którym związana była moc ducha bagna i które stanowiło jedyną jego śmiertelną słabość.

Był blisko. Bardzo blisko. Czuł pulsowanie magii, niczym wielki wąż oplatającej wszystko wokół. Magii, przez którą chora i pokrecona wola wypaczała i kontrolowała mokradła. Ogromna potęga, ograniczona swoim przywiązaniem do otoczenia. I wszystko to płynęło z jednego źródła, jednego punktu, w którym nieludzka świadomość tworzyła zasady swojego nowego, wspaniałego świata.

I to wszystko, – Wędrowiec skupił spojrzenie na wielkim drzewie o powykręcanych korzeniach wystających z wody. – Ledwo pięćdziesiąt metrów przed nim.

Krok za krokiem przybliżał się do celu. Wiedział, że teraz już nic go nie zatrzyma. Uśmiechnął się do siebie.

Ze spokojnej wody przed nim wyskoczył długi czerwony kształt. Był szybki, lecz nie dość. Wciąż się uśmiechając Upiorny Wędrowiec zasłonił się dłonią. I uśmiech zniknął z jego twarzy. Stworzenie niemal nie zwalniając przebiło się na wylot przez jego dłoń i wgryzło w brzuch. Segmentowe cielsko falowało, przesuwając się przez środek dłoni Wędrowca. Spróbował zacisnąć palce, ale nie udało mu się powstrzymać stworzenia od dalszego zagłębiania się w jego ciele.

Czuł jak robał draży mu dziurę we wnętrznościach i budziło to w nim jednocześnie strach i pewną fascynację. Racjonalna część jego umysłu wyrażała wątpliwość jakoby przerośnięty krocionóg, nawet przebiwszy się ku sercu, mógłby go zabić. Irracjonalna z kolei powtarzała bez końca „Zabierz to! Zabierz to!”. Intruz oszczędził mu części dylematów przebijając się na zewnątrz plecami. Był szybki. Błyskawicznie okrążył tors Wędrowca i zaatakował twarz. Upiór złapał krocionoga wolną, lewą ręką. W tym momencie pojawiał się kolejny problem. Chociaż nóżki trzasnęły jak suche gałązki, samą dłonią nie był w stanie zmiażdżyć nadzwyczaj solidnego chitynowego pancerza. Musiał się spieszyć, słyszał za sobą zbliżającego się kolosa, ale nie mógł zabić robala. Prawą rękę miał unieruchomioną i nie mógł rozbić go o coś twardego, bo w obawie przed agresywnymi korzeniami trzymał się z daleka od drzew, będących jedynymi wystającymi ponad wodę obiektami w okolicy. Wolał też nie próbować przemiany w upiora. Istniało ryzyko, że formę zmieni także krocionóg. W końcu skoro ubranie zmieniał się z nim, dlaczego przechodzący mu przez brzuch robał nie miałby zrobić tego samego.

Było jednak jeszcze jedno rozwiązanie.

Z szybkością atakującego węża zbliżył krocionoga do ust i rozgryzł mu głowę. Ciało wija przeszedł spazm. Wędrowiec skrzywił się, czując jak długie cielsko szamocze mu się beładnie po wnętrznościach. Wyszarpnął robala i odrzucił go z dala od siebie.

– Muszę uważać na takie niespodzianki – wymamrotał, dotykając rozdartego żuwaczkami policzka i spróbował ruszyć dalej. Gdy tylko podniósł nogę, potknął się i upadł na twarz do wody.

Rośliny, uświadomił sobie. Gdy stał w bezruchu rośliny wodne oplatały mu nogi.

Wstał i szarpnięciem rozerwał rośliny pętające mu nogi. Powoli uniósł głowę i spojrzał na stojącego nad nim kolosa. Stali tak przez chwilę, aż w końcu kolos runął do przodu, prosto na Wędrowca. Splątane kończyny niezliczonych zwłok wyciągnęły się w jego kierunku. Piechura zaskoczyła ta strategia. Przeszedł w formę upiора dopiero, gdy dotknęły go pierwsze martwe dłonie. Mimo to część kończyn była w stanie go dotknąć. Próbowwały schwycić go i rozedrzeć na strzępy.

Łamiąc i miażdżąc wszystko co było w stanie tknąć jego eteryczną postać, Wędrowiec wynurzył się na szczycie kupy splątanych zwłok.

– Desperacja – wyszeptał pogardliwie. Spojrzał w kierunku swojego celu. Korzenie drzewa poruszały się powoli, tworząc solidną drewnianą barierę. Pozostałe okoliczne drzewa trzeszczały złowrogo, a pod powierzchnią wody poruszało się coraz więcej osobliwych stworzeń.

Upiór podjął szybka decyzję. Ryzykując utratą zbyt wielu sił, przebiegł pozostałą odległość do celu po wodzie. Zanurkował następnie w korzenie drzewa. Gdy wróg w końcu zatrzymał go magią, Wędrowiec w skupieniu przebił się prawą ręką aż dotknął czegoś osobliwego. Był to jakby pulsujący worek mięsa wielkością zbliżony do kota, złączony z drzewem dziesiątkami małych żyłek. Szarpnął i przekręcił, urywając je, a następnie nadał eteryczną formę trzymanej rzeczy i przeciągnął ją przez na powrót nieruchome i niemagiczne drzewo.

Znów w postaci człowieka usiadł na korzeniach, oddychając ciężko. Popatrzył na fizyczną manifestację ducha. Worek mięsa był czerwony i pulsował w dwóch miejscach niezależnie od siebie.

– Nie oczekuj morału z tej historii – wychrypiał słabo Wędrowiec. Zamknął na chwile oczy, rozkoszując się martwą ciszą jak ogarnęła bagna. Trupy i rośliny znieruchomiały a wodne zwierzęta uciekły, gdy tylko duch bagien stracił z nimi kontakt.

– Przez chwilę bałem się, że będziesz drzewem, ciężko byłoby cię zniszczyć – powiedział, gdy doszedł do siebie. – Niestety dla ciebie, to już koniec. Nic osobistego. Taka praca. Taki cel mojej przydługiej egzystencji. Zabijać twój rodzaj. I nie oszaleć.

Znów przybrał postać upiора i zmiażdżył pulsujący wór mięcha w rękach.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

StalowyKruk, dodano 30.05.2019 16:47

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.